OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Wtorek 25 Października 1932 | Nr. 297

Proces na tle Miasta Nędzy

Jutro przed sądem staje Blachowski oskarżony o zabójstwo dyrektora Zakładów Żyrardowskich

Jutro rozpoczyna się głośna „sprawa żyrardowska". Przed sądem stanie b. urzędnik Zakładów Żyrardowskich, Blachowski, oskarżony o zabójstwo osławionego rządcy Żyrardowa, Koehlera.

Opinja publiczna oczekuje miarodajnego, bezstronnego oświetlenia tła tego zabójstwa, które wstrząsnęło całą Polską, i głośnem echem odbiło się zagranicą, szczególnie we Francji. Znają tam swoich Boussacow i wykonawców ich woli, nie liczącej się z niczem i z nikim w dążeniu do wyciśnięcia największych zysków. Proces powinien otworzyć i nam oczy na gospodarkę obcego kapitału, którą oświetlaliśmy wielokrotnie, jako niszczycielską, wysoce szkodliwą dla mas robotniczych i społecznego dobra.

Czy rola Boussaców, Koehlerów i Waśkiewiczów zostanie należycie przedstawiona sądowi? W spisie wezwanych na rozprawę świadków brak nazwisk, podanych przez obrońców Blachowskiego. Obrona jest uprawniona do sprowadzenia tych świadków i niewątpliwie to uczyni w dążeniu do przedstawienia udręk i nędzy, w jakie popadł Żyrardów i jego mieszkańcy z winy Koehlera. Należy się spodziewać, że sąd nie odmówi zbadania tych świadków, mając na względzie te momenty aktu oskarżenia, które wyraźnie wskazują na atmosferę rozgoryczenia i naprężenia, w jakiej przebywał w Żyrardowie zredukowany pracownik Zakładów, Blachowski.

Proces obudził wielkie zainteresowanie. Na rozprawę przybyło kilku korespondentów pism zagranicznych, przedewszystkiem francuskich.

Dokładną treść aktu oskarżenia podajemy na str. 5-ej.

Piekarze warszawscy strajkują

Strajk ma przebieg spokojny

Wczoraj w południe rozpoczął się strajk piekarzy warszawskich, zatrudnionych w większych przedsiębiorstwach piekarskich. Ma on przebieg spokojny.

Jak już donosiliśmy, strajk ma charakter ekonomiczny, gdyż przedsiębiorcy nie chcieli się zgodzić, by robotnicy otrzymywali nadal wynagrodzenie w wymiarze tygodniowym, lecz zaproponowali dniówkę. Piekarze nie mogli się na to zgodzić, gdyż w ten sposób straciliby wynagrodzenie za święta. To było głównym powodem zerwania rokowań i strajk stał się faktem.

W chwili obecnej z wielkich piekarń stołecznych jest czynna tylko piekarnia miejska oraz drobne piekarnie, nie zatrudniające robotników najemnych. Nie czynne obecnie piekarnie wypiekały przed strajkiem 80 procent ogólnej konsumcji pieczywa.

Władze zapewniają nas jednak, że stolicy nie zabraknie chleba.

Organizacje zawodowe piekarzy przypuszczają, że strajk nie potrwa długo, gdyż nie leży on w interesie przedsiębiorców, a natomiast żądania robotników mieszczą się w ogólnej kalkulacji handlowej przedsiębiorstw piekarskich Warszawy.

Groźne rozruchy w więzieniach amerykańskich

Kulomiotami policja uśmierza buntowników

LONDYN, (ATE). — Z Nowego Jorku donoszą, że w więzieniu karnem w Walfare Island doszło do ostrych rozruchów. Więźniowie kilkakrotnie usiłowali wyłamać się. Podczas tych prób jeden więzień został przez dozorców zabity.

Ze względu na groźne położenie dyrekcja więzienia zażądała wydelegowania posiłków policyjnych. Oddział policji przystąpił do walki ze zbuntowanymi więźniami przy użyciu gazów łzawiących oraz kulomiotów. Mimo to sytuacja w dalszym ciągu nie jest jeszcze opanowana, wskutek czego zażądano dalszych posiłków.

Również w innych więzieniach nowojorskich daje się zauważyć wzmożona ruchliwość więźniów. Władze więzienne zarządziły ostre pogotowie.

Jutro w Anglji

zastrajkuje 200.000 robotników

LONDYN, (ATE). — Wysiłki pośredniczące ze strony rządu w sprawie zażegnania konfliktu w przemyśle bawełnianym w Lankanshire nie dały rezultatów. Rokowania trwały do 3.30 rano ale porozumienia nie osiągnięto. Ostatnie warunki robotników w sprawie płac były o 3 proc. wyższe od wysokości płac, ustalonych przez przemysłowców. Sytuacja jest bardzo naprężona. Wypowiedzenie wygasa dziś i jeżeli rokowania nie dadzą wyników, to należy się liczyć z wybuchem strajku robotników przemysłu włókienniczego, który obejmie zgóra 200 tysięcy robotników. Strajk ten rozpocznie się w poniedziałek.

SKRÓTY

Dziś odbędzie się w Krośnie uroczyste odsłonięcie pomnika Ignacego Łukasiewicza, twórcy polskiego przemysłu naftowego. Na uroczystości te przybywa wielu dygnitarzy państwowych.

×

Donoszą z Równego, że duński obywatel Oigier Lassen, bohater afery na milony w majątku „Buszcza", został wypuszczony z więzienia za kaucją 250 tys. zł.

×

Agitacja przedwyborcza w Niemczech jest już w pełni. Wczoraj w Halle, Hitler wygłosił wielkie przemówienie, w którem b. ostro zaatakował rząd Papena i domagał się oddania władzy w swe ręce.

×

W Alpach Bawarskich (Niemcy) spadły obfite śniegi.

Kpt. Karpiński przyleci do Warszawy w poniedziałek

STAMBUŁ (PAT). — **Kapitan Karpiński** startuje jutro, w niedzielę, rano ze Stambułu i w razie sprzyjających warunków lotu i dotarcia do kraju, wylęduje na jednem z lotnisk prowincjonalnych, do Warszawy zaś przyleci w poniedziałek, o godzinie 15 m. 30. Lądowanie nastąpi na lotnisku cywilnem w Mokotowie.

Szpieg skazany na 15 lat więzienia

W dniu onegdajszym i wczorajszym, w trybie doraźnym rozpatrywana była sprawa Aleksandra Teplickiego, oskarżonego o szpiegostwo.

Teplicki skazany został na 15 lat ciężkiego więzienia.

Dwaj łódzcy bandyci

staną przed sądem doraźnym

za napad na posterunkowego policji

ŁÓDŹ, (tel. wł.). — Wczoraj w nocy między godz. 1-ą a 2-gą na posterunkowego policji na Bałutach, dokonali napadu dwaj osobnicy. Jeden z nich uderzył posterunkowego „bykiem" w głowę, drugi podstawił mu nogę, poczem zbitemu zabrali rewolwer i zbiegli. W dwie godziny później policjant zauważył na Bałutach dwóch podejrzanych mężczyzn, którzy usiłowali zbiec przed nimi. Jednego zatrzymano, drugi, ostrzeliwując się, zbiegł. Zatrzymanym okazał się 24-letni Bronisław Wolski. Zeznał on, że jego towarzysz ma przezwisko „Szmaja" i jest herszem bandy, grasującej na Bałutach. On to rozbroił posterunkowego.

Policja dokonała natychmiast obławy w melinach na Bałutach i w jednej z nich zatrzymano „Szmaję", 28-letniego Mieczysława Cieślińskiego. Jak się okazuje, Cieśliński planował napad bandycki; nie miał jednak broni. W celu zdobycia rewolweru dokonał napadu na posterunkowego.

Obydwóch opryszków zatrzymano w więzieniu. Staną oni przed sądem doraźnym.

Rząd Polski nie dopuści do inflacji

oświadczył min. skarbu prof. Zawadzki

4 listopada posiedzenie Sejmu

Min. skarbu, prof. Zawadzki udzielił „Gazecie Polskiej" wywiadu z okazji ogłoszenia ostatecznych cyfr nowego preliminarza budżetowego. Min. Zawadzki wyraził przekonanie, że deficyt zostanie pokryty rezerwami skarbowemi, wskazał na możliwość zmniejszenia wydatków państwowych, a tem samem zmniejszenia deficytu. Dalej min. Zawadzki podkreślił, że rząd zamierza przeprowadzić ewentualnie pewne operacje finansowe, które pozwolą mu na zdobycie koniecznych kapitałów. Na szczególne podkreślenie zasługuje oświadczenie ministra skarbu, że w żadnym wypadku rząd nie wstąpi na żadne drogi inflacyjne.

Druk preliminarza budżetowego już się rozpoczął. Z końcem przyszłego tygodnia ukaże się zarządzenie Prezydenta Rzplitej, zwołujące Sejm i Senat na sesję budżetową. Posiedzenie plenarne Sejmu wyznaczy marszałek Świtalski prawdopodobnie na 4 listopada.

W Prezydjum Rady Ministrów odbyła się w związku z ustaleniem budżetu konferencja z udziałem wszystkich członków rządu, marszałka Sejmu Świtalskiego, wicemarszałka Cara, prezesa B. B. pos. Sławka i generalnego referenta budżetowego pos. Miedzińskiego. Na konferencji tej omówiono tok pracy parlamentarnej **nad preliminarzem budżetowym.**

Cena prądu w stolicy obniżona

z 73 gr. na 55 gr.

Po obniżce płac, rozpoczęliśmy akcję w celu zniżenia cen artykułów przemysłowych i pierwszej potrzeby. Jeszcze przedtem nim te sprawy stały się tematem publicznych dyskusyj, domagaliśmy się między in. obniżenia cen prądu elektrycznego, tramwajów, gazu i t. p. Wskazaliśmy, że przedsiębiorstwa te, przy spadku dochodów społeczeństwa, jako przedsiębiorstwa użyteczności publicznej muszą się w pierwszym rzędzie zastosować do zmienionych warunków gospodarczych.

Podnosiliśmy przytem, że wszystkie te instytucje przeprowadziły szereg oszczędności kosztem pracowników, a więc w konsekwencji powinna nastąpić obniżka cen.

Komisja ustaliła zniżkę prądu o 24 procent, to znaczy obniżyła cenę z 73,22 gr. za kilowat - godzinę na 55,5 gr. Obie strony — magistrat i elektrownia mogą wnieść sprzeciw, a w ciągu miesiąca Ministerstwo zatwierdzi lub odrzuci orzeczenie komisji.

Zniżka prądu jest zwycięstwem naszej akcji, ale dopiero na jednym odcinku. Powtarzamy: przedsiębiorstwa użyteczności publicznej muszą się zastosować do ogólnego zubożenia ludności i, przeprowadziwszy obniżkę płac pracowniczych, zniżyć ceny swej produkcji.

Tramwaje warszawskie skarżą się na spadek frekwencji. Jest to zrozumiałe. Z jednej strony wzrastająca nędza, ale również nie bez wpływu na to są wysokie ceny komunikacji miejskiej. Gdyby tramwaje obniżyły ceny, napewno frekwencja by się podniosła i kto wie czy nawet wzrost frekwecji nie wyrównałby różnicy w spadku ceny.

Gazownikom obniżoro zarobki. Fakt ten poprzedziła kampanja magistratu, który głosił, że obcięcie płac pracownikom umożliwi potanienie gazu. Jak dotychczas wiadomo tylko, że płace zostały obniżone, natomiast o potanieniu gazu ani słowa. Czy magistrat pamięta o swoich obiecankach?

Na bezterminowe ciężkie więzienie

skazał sąd doraźny mordercę kupca

Niezwykłe wrażenie wywołał śmiech oskarżonego o zbrodnię zamordowania, Władysława Gałązki, który z wesołą miną zajął miejsce na ławie oskarżonych i co chwila, mimo tragicznych momentów, uśmiechał się ni to naiwnie, ni to głupkowato, chwilami nawet, drwiąco.

Obok, między publicznością siedział jego rodzony brat, zanosząc się od płaczu, a on patrzył na to z uśmiechem.

Gdy wreszcie przyszła kolej na wyjaśnienia szczegółów strasznej zbrodni, rozpoczęło się istne przedstawienie teatralne na poziomie kabaretu.

Opowiadał żywo, swobodnie, z gestykulacją.

— Było tak. Siedzę na przystanku a wychowanek Korzenia mówi, że chce go zabić. „Pójdziesz zato do więzienia" — odradzam mu i poszedłem sobie poleżeć w lasku, bo miałem wtedy takie zmartwienie, żona nie chciała ze mną żyć. Namawiali mnie wynająć sklep u Korzenia, ale nie miałem na to pieniędzy. Skąd je dzisiaj wziąć? Poszedłem do Korzenia, rozmawialiśmy trochę o tem, ile kosztuje ryż, ile cukier i miałem iść do domu. W ciemności napadł na mnie ktoś i rozbił nos. Wróciłem więc na noc do Korzenia. Położyliśmy się na jednem łóżku. Nad ranem wstałem zapalić papierosa, przyszła mi na myśl żona, tak chciałem się z nią zabawić, napić wódki, ale skąd wziąć pieniędzy? Na ziemi leżał kamień... takie wrażenie zrobił na mnie, że złapałem i uderzyłem nim Korzenia.

Sam nie wiem, jak go później zaciągnąłem do piwnicy, przecież to taki duży i ciężki chłop. Następnie wsiadłem w pociąg do Warszawy, spotkałem jeszcze listonosza i zafundowałem mu taksówkę. Bo ja lubię strasznie wódkę pić i taksówkami jeździć. Jak się napiję dobrze wódki, to mam taką przyjemność, taki jestem szczery, żebym wszystko oddał... Żonie nawet śmietany nie żałowałem. A do Warszawy lubię sobie przyjechać wtedy, jak mam na taksówki, bo piechotką chodzić nie uważam..."

Ogarnięty szałem jazdy taksówkami pędził z dworca Gdańskiego na plac Napoleona, stamtąd na Elektoralną, Nowolipie i Towarową, a wreszcie do Jabłonny.

Skończyło się... w komisarjacie, bo zabrakło pieniędzy na zapłatę, za te kawalerskie kursy jazdy. Wypuszczony za poręczeniem wyjechał do Jabłonny i odrazu trafił w ręce władz, poszukujących go.

Gałązka aresztowanie swe określa słowami:

— Wpada policja i masz tobie...

Obrońca przedstawił świadków, na to, że podsądny jest głuptakiem. Rodzina zrzekła się zeznań.

Prokuratorowi udało się jednak stwierdzić, że Gałązka nie jest taki głupi, jak się chce przedstawić sądowi, bo na wszystkie kłopotliwe pytania odpowiadał w bardzo szybkiem tempie, z całkowitą przytomnością umysłu, sprytem, a nawet chytrością.

Policjanci, którzy badali Gałązkę w czasie pierwiastkowych dochodzeń, stwierdzili, że, przyznając się do winy, podawał szczegóły, świadczące o premedytacji. Mianowicie został na noc u Korzenia dlatego, bo nie mógł go wcześniej zabić; na oknie zawiesił dywan, żeby nie było widać sceny zabójstwa, a klucz od sklepu zamordowanego cisnął pod okno domu Adamskiego, opiekuna swojej żony, chcąc przez zemstę skierować na niego podejrzenie.

Prokurator: — Czy tak się uśmiechał, jak dziś?

— Ja go tu nie poznaję, on był przedtem przygnębiony.

Opinja wsi głosiła zgodnie, że Gałązka był leniem, łobuzem i awanturnikiem.

Porucznik Lipski, u którego służył jako ordynans, mówił, że okazał się rezolutnym, ale miał później awanturę ze służącą o wyłudzenie 200 zł. pod pretekstem ożenku. Nigdy nie pił.

Kuzyn oskarżonego, Siekierski, ustalił, że Gałązka, jeżdżąc po Warszawie taksówką, był bardzo wesoły i cieszył się, że licznik wybił 50 zł. za jazdę, a on już nie ma pieniędzy.

Naczelnik więzienia na Pawiaku p. Jakowski, zeznawał, że oskarżony na trzeci dzień po osadzeniu w celi pokaleczył sobie skórę na rękach wyostrzoną łyżką, a później pokaleczył się po całem ciele. Mówił, że robi to z nudów.

Naczelnik więzienia zagroził mu zakuciem w kajdany, lub założeniem kaftana bezpieczeństwa, jeśli się to powtórzy, a Gałązka śmiał się z tego. Gdy mu założono wreszcie kaftan bezpieczeństwa, zdjął go z łatwością.

Według opinji więziennej, Gałązka jest albo kretynem, albo spryciarzem. Potwierdzenie tego znajdujemy zaraz w odpowiedzi Gałązki, który zapytany, po co kupował gazety, skoro nie umie czytać, odrzekł:

— Ja stale kupuję i przeglądam gazety dla pucu.

Siostra oskarżonego twierdzi, że nauczył się on czytać w szkole, a nauczyciel z wiejskiej szkoły powszechnej mówił, że był on normalnem dzieckiem.

Następnie oskarżonego zbadali psychjatrzy.

Według opinji psychjatrów Gałązka zdradza zmniejszoną poczytalność.

Wobec powyższego, sąd doraźny skazał oskarżonego na dożywotnie ciężkie więzienie.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9,15 Transmisja z Krosna uroczystości odsłonięcia Pomnika Ignacego Łukasiewicza. 12,15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 14,05 „Przygotowania przedzimowe w gospodarstwie domowem". 14,25 Koncert. 14.40 „Ogrodnicze roboty jesienne". 15,00 Koncert. 16,00 Program dla młodzieży. 16,25 Muzyka lekka. 16,45 „Kącik językowy". 17,00 Koncert solistów. 18.00 Muzyka lekka. 18.55 Rozmaitości. 19.25 Słuchowisko „Cezar i Kleopatra". 21,00 Wiadmości sportowe. 21,10 Recital skrzypcowy. 22,00 Muzyka z płyt gramofonowych. 23,00 Muzyka taneczna.

W walce z tyfusem brzusznym

Władze sanitarne Warszawy opracowują nowe przepisy o handlu mlekiem ze względu na szerzący się w stolicy dur brzuszny. Chodzi mianowicie o to, że domokrążny handel mlekiem przyczynia się w znacznym stopniu do rozpowszechniania się tej groźnej choroby. Niewiadomego pochodzenia mleko, dowożone przeważnie w brudnych bańkach nierzadko z domostw, w których grasuje dur brzuszny. Trzeba jeszcze dodać do tego, że nieuczciwi pokątni handlarze rozwadniają mleko surową wodą, zawierającą wiele niebezpiecznych dla zdrowia bakteryj.

Nowe przepisy nie przyniosą bynajmniej zakazu domokrążnego handlu mlekiem, lecz ten rodzaj handlu będzie dozwolony wyłącznie osobom, które obory oraz naczynia poddadzą odpowiedniej kontroli sanitarnej. Nic słuszniejszego. Brak kontroli sanitarnej w każdej dziedzinie konsumcji stanowi największe niebezpieczeństwo. Weźmy, naprzykład, potajemną produkcję papierosów t. zw. szwarcówek i porów najmy ją z produkcją maszynową w fabrykach Polskiego Monopolu Tytoniowego.

Przy produkcji maszynowej wolny od wszelkich bakteryj papieros wędruje od maszyny do maszyny i ostatecznie ręka ludzka, która go pierwszy raz dotyka, to ręka konsumenta, biorącego papierosa do ust. Jeżeli zaś chodzi o produkcję szwarcówek, to tutaj papieros przechodzi z rąk do rąk. A ponieważ przy nielegalnej produkcji nie może być mowy o kontroli sanitarnej, przeto niechlujne pomieszczenie i brudne ręce są tam najbardziej pospolitemi akcesorjami.

Nie potrzebujemy dodawać, że papierosy-szwarcówki, pudełka i ręce producentów ze względu na całkowite nieprzestrzeganie higjeny obfitują w najgroźniejsze bakcyle, które przez papierosa dostają się do ust nieopatrznego konsumenta.

Słusznie władze sanitarne zainteresowały się ściślejszą kontrolą mleka, które stanowi główne pożywienie dla dzieci. Dorośli natomiast winni zwrócić baczniejszą uwagę na papierosy-szwarcówki, które są najmniej groźne, aniżeli zakażone bakterjami tyfoidalnemi mleko domokrążnych handlarzy.

A. M.

Wesoły Kącik

PRZED SPRAWĄ



W poczekalni Sądu Grodzkiego spotkały się dwie poważnione strony: pani Łebkowska, skarżąca o obrazę i pani Pyskalska, oskarżona. Obydwie panie są w asyście mężów i swoich świadków.

W oczekiwaniu na wywołanie sprawy przygadują sobie wzajemnie.

— Mania — trąca żonę pan Łebkowski, — co będziesz z niemi gadać! Usłyszą, co nasz adwokat powie, to ich szlag trafi.

— Wielkie coś! — syczy pani Pyskalska.

— A my to adwokata nie mamy? I nie taki łysy pętak, jak wasz, tylko elegancki facet.

— Zobaczem, który w pysku mocniejszy!

— Iii... Kto tam takiego pętaka będzie słuchał!

— No, no! Tylko nie pętak! Widzieliście ją? W pięciu pokojach z kuchnią mieszka, sekretarkę ma...

— Fi! Też wielki! Mój to ma ze cztery sekretarki! I wogóle co drugi dzień w gazecie stoi. Jednego nawet takiego bronił, co go na śmierć skazali.

— Hi, hi, hi! — śmieje się jadowicie pani Łebkowska. — Widać ma protekcje. Może i pani przez te protekcje będzie wisieć.

Pani Pyskalska spogląda pogardliwie na przeciwniczkę.

— Zobaczem, kogo sąd będzie słuchać! Na mojego adwokata spojrzeć, to odrazu widać, że dobry. Garnitur jak ulał, pierścionki na palcach, złoty zegarek... Takiego to sąd zawsze chętniej słucha.

— I... Sąd nie kobieta, żeby na pierścionki patrzał. Sąd tylko uważa, który w gębie mocniejszy. A nasz, jak zacznie gadać, to tak pluje, że przy nim żaden inny adwokat nie ustoi. On się waszego z pierścionkami nie zlęknie...

Tymczasem obadwaj adwokaci, gwarząc przyjaźnie, wychodzą na papierosa do poczekalni. Elegantszy wyjmuje papierośnicę i częstuje swego łysego kolegę.

— Widzisz, — mruczy pani Łebkowska do męża, — jak sie jeich adwokat do naszego liże? Papierosem go częstuje, bo się boi.

— Wasz nie ma co palić, to mu nasz bez litość daje... — syczy pani Pyskalska i, nachylając się do ucha męża, szepcze:

— Swoją drogą, to świństwo. Za nasze pieniądze papierosy kupił i jeich adwokata częstuje, żeby tamten na nas lepiej mógł gadać...

— Tss... — odpowiada szeptem małżonek. — Nic nie gadaj... Może to taki usypiający papieros, żeby tamten gadać nie mógł. Jak nasz daje papierosa, to wie, co robi... Taki adwokat, to się na sztuczkach zna.

Napoleon Sądek.

Wycieczka Inżynierów do Rosji Sowieckiej

Donosiliśmy już o urządzonej przez Stowarzyszenie Inżynierów w Warszawie wycieczce do Rosji Sowieckiej. Wycieczka ta dostępna tylko dla sfer przemysłowych wywołała wielkie zaciekawienie. Pożyteczna inicjatywa Stowarzyszenia Inżynierów poznania zbliska rynku rosyjskiego spotkała się z poparciem Ministerstwa dla Handlu i Przemysłu. Również Izba Przemysłowo-Handlowa przyrzekła swą pomoc przy organizacji wspomnianej wycieczki.

Wycieczka wyjeżdża z Warszawy 15 b. r. Potrwa ona trzy tygodnie. Uczestnicy zwiedzą najciekawsze ośrodki przemysłu rosyjskiego i przez czas swego pobytu w Rosji zapoznają się z różnemi gałęziami przemysłu. Poza tem wycieczka pozna nowe zakłady przemysłowe, elektrownie wielkie, fabryki maszyn, samochodów, odlewnie stali, wielkie fabryki obuwia, traktorów, instytucje kulturalne i oświatowe, szpitale i ich urządzenia i t. p.

Specjalne zaciekawienie wywołuje niedawno otwarta wielka elektrownia wodna „Dnieprostroj".

Do udziału w wycieczce zgłaszają się ze wszystkich stron Polski inżynierowie, przemysłowcy, architekci, technicy.

Wszelkich szczegółowych informacyj udziela Stowarzyszenie Inżynierów w Warszawie, Bielańska 18 tel. 11-85-71 codziennie między 5 — 7 wiecz. oraz Ajencja P. B. P. „Orbis" w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 153 tel. 264-11 codziennie od 9-ej rano do 9-ej wieczór.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Gorczak mówił tymczasem tak do Jasi:

— Jasieczko, droga, kochana, anim przypuszczał, że ci tem sprawię taką radość. Gdybym choć na chwilę tego się domyślał, nie sprzeciwiałbym się temu i wogóle już dawnobym sam powiedział policji, że dziecko zatrzymujemy...

Nie słuchała, wciąż jeszcze klęcząc przed nim na kolanach, pijana szczęściem i powtarzając nieustannie:

— Dyziu, kocham cię, kocham... Sama nie myślałam, że kocham cię aż tak bardzo..

Gorczak był tem wszystkiem oszołomiony. Coprawda, ufał żonie niezłomnie i nie żywił wobec niej ani cienia podejrzeń. A jednak trapiło go to, że właściwie nigdy nie czuł, aby serce żony biło dla niego. Miał z jej strony tylko dowody serdecznego przywiązania i szczerej przyjaźni, a te dwa uczucia bywają niekiedy... zaprzeczeniem miłości, dowodem, że nigdy nie istniała, lub już minęła. Nigdy tego nie mówił, ale cierpiał nad tem skrycie. Aż tu teraz nagle miłość wybuchnęła, jak wulkan... Teraz już ją dostrzegł wyraźnie, czuł, jak spływała z płomiennych pocałunków, padających na jego dłonie z parzących warg Janiny, ze strumieni łez wdzięczności za uszczęśliwienie jej.

Szepnął:

— Jasieńko, nie widzę znów powodu, do takiej wielkiej wdzięczności. Dziecko ostatecznie nie będzie dla mnie takim ciężarem. A co, gdybyśmy mieli własne dziecko? Przecież to byłoby tak naturalne!.. Zresztą, może Bóg da, że jeszcze będziemy mieli własne. Proszę bardzo, im więcej, tem lepiej. Z tem większym zapałem będę pracował, bo będzie dla kogo. Niech choćby z tuzin... Ale wstań już, duszko, nie chcę cię widzieć u mych stóp... Przecież to zupełnie wygląda, jakbyś mnie prosiła o przebaczenie.

Nie słuchając go, szeptała nieustannie dalej:

— Kocham cię, Dyziu, kocham... do szaleństwa kocham!...

Ona swoje, i on swoje... Mówił dalej:

— Przeciwnie, to raczej ja ciebie powinienem błagać o przebaczenie. Czyś zapomniała, że ja przecież jestem niedoszłym zbrodniarzem, mordercą... Przecież tak niewiele brakowało, abym ja, com nigdy muchy nie zabił, nagle z nędzy i rozpaczy — zamordował człowieka, żeby się zemścić i ograbić...

Załamał ręce...

A Janina powtarzała dalej:

— Kocham cię, Dyziu, kocham...

On zaś, snując swą myśl, mówił:

— To dziecko uratowało mnie od haniebnego czynu. Za to samo już choćby powinniśmy je zatrzymać i uczynić zeń córkę rodzoną. Ponieważ ona mi uratowała życie jeszcze bardziej, niż ja jej — byłoby czarną niewdzięcznością oddać ją na łaskę losu...

— Jakiś ty dobry, Dyziu, jak ja cię kocham...

Gorczak wziął jej głowę w swe dłonie i składając na jej czole czuły pocałunek, rzekł:

— Dzień dzisiejszy będzie dla mnie podwójnem świętem: od dziś wiem, że mamy córkę i od dziś wiem, że mnie kochasz... Powiedziałaś mi to dziś po raz pierwszy od czasu, jak się znamy...

— — — — — — — — —

Punktualnie o szóstej Remba zjawił się u Gorczaków.

Oświadczył Gorczakowi:

— Kilkakrotnie chciałem spełnić moją obietnicę i tyleż razy mi pan odmawiał. Nie chce pan ode mnie nic przyjąć — trudno, w takim razie zróbmy przynajmniej pewien interes. Zainteresowałem się szeregiem wynalazków, które od pana nieuczciwi wyzyskiwacze wyłudzili zabezcen i porobili na nich miljonowe majątki. Jeszcze więcej zarobiliby na nich w Ameryce, gdzie kapitały są większe.

Gorczakowi błysnęły oczy radośnie. Janina spoglądała na niego z uczuciem szczerego podziwu i dumy.

Po chwili Gorczak szepnął:

— Już nie chcę wcale o tem myśleć! Te mrzonki wynalazkowe doprowadziły mnie niemal do morderstwa rabunkowego. Ale, przysięgam panu, że jestem już z tego wyleczony raz na zawsze. Już nawet nie tknę się więcej żadnego wynalazku.

Remba potrząsnął głową. Rzekł:

— Widzę, że się nie rozumiemy. Proszę pana, ja zrobiłem dziesiątki miljonów na wynalazkach. Znam się na tem. Zmarnował pan mnóstwo znakomitych pomysłów, ale przy pańskiej głowie, może pan mieć ich jeszcze dużo...

— Nawet już mam — bąknął Gorczak.

— Wcale o tem nie wątpię. Otóż, należy je dać światu. W Polsce są teraz ciężkie czasy. Nie mamy kapitałów na właściwe wykorzystanie pańskich wynalazków. Radzę panu wyjechać do Ameryki. Przygotowałem panu listy polecające do naszych rodaków, również niezmiernie bogatych ludzi, ci zaś skierują pana do największych miljarderów amerykańskich. Ci ludzie nietylko nie wyzyskują wynalazców, ale przeciwnie biją się o nich, płacąc dziesięciokrotnie więcej niż konkurent, aby tylko dobry wynalazek dla siebie pozyskać. Niektórym już o panu pisałem. Wiem, że ufając mi, dadzą panu taką zaliczkę, że od pierwszego dnia będzie pan tam mógł żyć dostatnio i w spokoju pracować nad swemi wynalazkami. Potem, o ile pan potrafi, będzie pan mógł sam zająć się wytwarzaniem pańskich wynalazków, a wtedy jestem przekonany, stanie się pan wkrótce miljonerem, jak wielu naszych rodaków, znacznie mniej nawet od pana uzdolnionych. Miłość ku żonie doda panu bodźca. Oto listy polecające. Niech pan jedzie natychmiast. Wiem, coprawda, że pan ma długi i brak panu pieniędzy na drogę. Oto więc pięć tysięcy, które panu pożyczam z całym spokojem. Jestem przekonany, że najpóźniej w ciągu roku zwróci mi je pan bez trudu...

Remba umilkł. Był wzruszony. Przez cały czas ani nawet na chwilę nie spoglądał na Janinę. Dodał jeszcze:

— Musi pan przyjąć moją pożyczkę. Nie wolno panu odmawiać...

— Przyjmuję z podziękowaniem — odparł cicho Gorczak.

Teraz dopiero Remba zwrócił się do Janiny, mówiąc:

— Przypuszczam, że i pani nie odmówi?

— I ja panu... dziękuję — odparła przez łzy. — Pan jest doprawdy aniołem...

Oczy jej promieniały takim ogromem wdzięczności, jak jeszcze nigdy. Ale Remba, jakby się tego domyślając, odwrócił wzrok, aby tego nie widzieć.

Odszedł, jak przyszedł: spokojny, poważny, smutny. Na progu Gorczakowie z Lusią długo jeszcze spoglądali za nim z głębokiem przejęciem i podziwem dla szlachetności i dobroci tego człowieka.

Gorczak nie wiedział, czem sobie to wszystko wytłumaczyć. Jedynie Janina, która zdołała dostrzec, jak Remba zdążył otrzeć łzę ukradkiem, zrozumiała wszystko i zdumiewała się nad ogromem i wielką potęgą prawdziwej, szlachetnej, idealnej miłości Remby dla niej... Myślał widocznie: Skoro nie mogę być szczęśliwy z kobietą, którą kocham nad życie, niechaj ona przynajmniej będzie szczęśliwa choćby z innym... Niestety, mało ludzi ma tak wzniosłe i piękne pojęcie o miłości... A przecież to jest dopiero miłość prawdziwa!...

Gdy nazajutrz Gorczakowie udali się do Bolestowa, aby osobiście podziękować raz jeszcze Rembie i pożegnać się z nim, dowiedzieli się, że jeszcze poprzedniego dnia wyjechał samochodem w podróż okrężną po Europie..

Po tygodniu już Gorczakowie z Lusią płynęli do Ameryki...

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— O, widzę, że mnie pan nie kocha — rzekła Pola.

— Ubóstwiam... Szaleję —zawołał Mert.

— Eee... to jakieś bardzo spokojne i ... wyrozumowane szaleństwo... rozważne, w każdym razie, i zimne, skoro pan nagle sobie zdołał przypomnieć o jakichś interesach... I jakież to interesy mogą dla zakochanego być ważniejsze, niż spotkanie z ukochaną?

Mert starał się przezwyciężyć swe zmieszanie i odzyskać spokój panowania nad sobą.

Rzekł po chwili:

— Tak, Marysieńko, masz słuszność.. Nie wiem, dlaczego tak bezmyślnie ci odmówiłem. Ale już cofam moją odmowę. Jakżebym mógł odmówić ci czegokolwiek, gdy jestem, taki szczęśliwy, że niemal szaleję z radości!...

— Więc przyjdzie pan?

— Ależ, tak, tak, Marysieńko, przyjdę... przysięgam ci, że przyjdę!...

W tych jego słowach było nietylko zapewnienie jej, ale jakby również wyzwanie, rzucone komuś niewidzialnemu i bardzo groźnemu...

Pola zapytała go jeszcze raz:

— Nie zapomni pan?

— Nie. O dziesiątej będę.

— Ani chwili później. I będzie pan miał przy sobie list, o który proszę?

Mert zawahał się jeszcze chwilę.

Bo znów wydało mu się to wszystko podstępem.

Pola wszakże spojrzała na niego z kuszącą zalotnością i szepnęła:

— Bez listu nic, za list... wszystko..

Tem go zwyciężyła. Wszelkie jego obawy, wszelkie wahania rozproszyły się w jednej chwili. Rzekł:

— A więc dobrze. Do zobaczenia... wieczorem.

I odszedł, oszalały ze szczęścia, upojony, odurzony miłością.

Pola została jeszcze chwilę na miejscu, wciąż nie mogąc ochłonąć z uczucia wstrętu, jakim ją napełniła ta rozmowa. Wybuchnęła płaczem...

Wtem wyłonił się z za krzaków hrabia Hubert. Widząc Polę we łzach, uspakajał ją, jak tylko mógł. Powtarzała uparcie:

— To straszne, to okropne... Ta komedja, którą mi hrabia każe odgrywać, jest dla mnie najwstrętniejszą i najbardziej odrażającą rzeczą w mojem życiu. Mniejsza już o upokorzenie, ale to obrzydzenie!... Na samo wspomnienie będę się zawsze wzdragała...

Lejące się strumieniem łzy dziewczęce roztkliwiły i wzruszyły hrabiego do głębi.

Szepnął:

— Niech pani wie, że tem ratuje pani życie Rysiowi i ... uszczęśliwia Tolę...

— — — — — — — — —

O, tak... Pola o tem dobrze wiedziała...

Tylko myśl o tych dwóch istotach dodawała jej siły wytrwania, odwagi, broniła przed słabością.

A jednak długo, długo jeszcze nie mogła po tem wszystkiem przyjść do siebie.

Gdy wróciła do Orzechówka, usiłowała dowiedzieć się, jak stoi sprawa pojedynku.

Niestety, nie udało jej się to.

Bereńskiego po południu nie było. Wrócił dopiero na kolację.

Mijając Rysia, szepnął:

— Nie mogłem go odnaleźć. Jak wyszedł po obiedzie, tak dotychczas nie wrócił. Nikt mi nie umiał powiedzieć, dokąd się udał i na jak długo.

— To jakiś podstęp z jego strony...

— A ja myślę, że poprostu facet stchórzył — rzekł wesoło Bereński.

Ryś zaprzeczył:

— Można na niego mówić wszystko, co się chce, że to łotr, nikczemnik, morderca... tak, bo jego pojedynek z Areckim był właściwie morderstwem, ale, niech mi pan wierzy, tchórzem nie jest...

— Więc może żałuje swego ordynarnego zachowania się i zamierza nadesłać panu list z przeprosinami.

— Wątpię...

Gdy się obejrzeli, dostrzegli, że Pola nieznacznie podsłuchuje ich rozmowę. Tak też było w rzeczywistości. Aby tego uniknąć, wyszli do parku.

Ale Pola już wiedziała wszystko, czego pragnęła.

Widocznie jednak Mert postanowił cofnąć się przed pojedynkiem, dotrzymując danej jej obietnicy.

Dziś wieczorem otrzyma od niego list z przeprosinami i cała sprawa będzie najpomyślniej załatwiona. Co do reszty polegała całkowicie na Terleckim.

Och, z jaką niecierpliwością oczekiwała końca tego dnia!

Jak to się wszystko odbędzie?

Jak Mert się zachowa? Jak ona sama odegra tę osobliwą a tragiczną rolę, narzuconą jej przez hrabiego Huberta?

O co szło hrabiemu, mniej więcej już teraz rozumiała. Zależało mu na tem, aby pod każdym względem odtworzyć scenę zabójstwa Renickiego, zamordowanego w czasie, gdy w jego pałacu odbywała się w najlepsze świetna zabawa kostjumowa.

Liczyła godziny i minuty...

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

W tonie pojednawczym — co podkreślamy z uznaniem — utrzymany jest spokojny, i tem więcej właśnie przekonywujący list p. Br. Kowalczykówny z Towarowej, rozpoczynającej z chlubną skromnością w te słowa:

„Jestem panną, a więc najmniej uprawnioną do zabierania głosu w sprawach małżeńskich. A jednak własne poglądy i smutne przykłady, jakie widzę dookoła upoważniają mnie, sądzę, do wypowiedzenia się, co o tem myśle.

Wczytując się w listy, zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach", widzę ciekawy objaw. Mężczyźni przeważnie popierają się wzajemnie, podczas, gdy kobiety nietylko zioną ogniem na płeć odmienną, ale i na swe siostry po Ewie. Wszystkie kochanki szydzą z żon, a żony wysyłają kochanki do szorowania rondli. To jest właśnie Waszem nieszczęściem, że się tak wzajem nienawidzicie. Mężczyźni są solidarniejsi.

Co gorsza, drogie Panie, żadna z pomstujących nie ma racji. Bo jak między żonami, tak i między kochankami są złe i dobre. Dobroć nie wypływa z tytułu żony czy kochanki, lecz płynie z serca, duszy i sumienia. Wciąż dla zwalczania się używacie owego „szorowania rondli". A któraż kobieta ze sfery robotniczej tego nie robi? I to ku własnej wygodzie, bo je z czystego naczynia.

Narzekacie, moje Panie, na oziębłość mężów, ale same bodaj też ich nie kochacie. Bo prawdziwą jest tylko miłość, zdolna do poświęceń. Każda żona myśli, że przysięga przed ołtarzem jest już wszystkiem. Wierzcie mi, że przysięga serca jest stokroć silniejsza. Co do mnie, gdyby mnie mąż porzucił dla kochanki, dla której żywi głębsze uczucie — nie broniłabym mu.

Powie mi może niejedna z Was: „Mówi tak, bo nie ma męża". Rzeczywiście, moje drogie, męża nie mam, ale był ktoś, kogo kochałam gorąco, a jednak, gdy ode mnie odchodził, nie mdlałam ani nie odbierałam sobie życia. Nie należy bowiem dbać tylko o swoje szczęście, lecz o to, aby jak najwięcej było szczęśliwych ludzi na świecie, wtedy i nam będzie lżej. Bo szczęście nie lubi łez dookoła siebie.

Gdy małżeństwo się rozchodzi, najtrudniejsza jest sprawa z dziećmi. Mojem zdaniem, nie można w takich razach wszystkich obowiązków zwalać na barki żony.

A teraz parę słów do Was, Panowie. Dlaczego jesteście, jak mówicie, nieszczęśliwi w małżeństwie? Bo widocznie uczucie Wasze dla kobiety przed ślubem nie było prawdziwie głębokie. To, co Wam się wydawało miłością, było, najwyżej pożądaniem. Gdy po ślubie żądza jest zaspokojona, ta rzekoma „miłość" niknie, jak noc po nastaniu dnia.

Przeczytajmy uważnie piękny i pożyteczny dział „W cztery oczy". Najczęściej pisują tam panowie o swych uwielbianych: „Jest piękna, o czarnych jedwabistych włosach, cudnie zbudowana, wesoła..." I na tem się kończy. Jaki ma charakter, jakie serce, o to się nie dba. Najbardziej mężczyznom zależy na tem, aby ludzie z zachwytem wysławiali to cudo. Cóż w tem dziwnego, że to „cudo" żąda potem dla siebie odpowiedniej „oprawy", lub też staje się z rusałki czarownicą?

Albo drugi powód małżeństwa (także cytuję z działu „W cztery oczy"). „Gdy poczuła się matką, musiałem się z nią ożenić". Przecież to „musiałem" już woła wniebogłosy, że szczęścia tam nie będzie. Panowie się bronią, że przyszłe matki prośbą lub groźbą zmuszają ich do małżeństwa. Być może, że tak czynią, ale w takim razie błądzą. Lepiej być porzuconą panną z jednem dzieckiem, niż potem porzuconą małżonką z kilkorgiem dzieci, lub mieć zamiast ogniska domowego — ogień piekielny w domu. Będziecie dopiero wtedy szczęśliwi, gdy małżeństwo będziecie opierać na szczerem i głębokiem uczuciu wzajemnem. Wtedy dopiero można sobie wzajemnie wybaczać, naprawiać wzajemne błędy i wogóle być szczęśliwymi.

Nie powinny więc żony potępiać kochanek. One mają takie same serca, jak Wy. Kochanki zaś, które pragną od mężczyzny mieć tylko stały dochód i przyjemność, niech nie burzą małżeństw. Bo życie prędzej czy później ukarze za wszystkie podłości.

Mężczyźni niech patrzą na kobietę, jak na człowieka, nie jak na rusałkę, nimfę, syrenę. Bo życie jest tylko... życiem, nie bajką. Kto je lekceważy, temu to na dobre nie wyjdzie. Tak samo wszystkie panny, zamierzające wyjść zamąż, niech nie szukają „modrookich, czarnowłosych, eleganckich". Pod urodą zewnętrzną kryje się często zgnilizna moralna.

Pan zaś, drogi „Przyjacielu", czyń, jak Ci nakazuje sumienie. Ono zawsze najlepiej doradzi..."

RADJO

12,10 Płyty gramofonowe. 13,15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15,50 Wiadomości [illegible] i strzeleckie. 16,00 Transmisja ze Lwowa słuchowiska dla dzieci „Babie lato". 16,25 Płyty gramofonowe. 16,40 Odczyt p. t. „Węgierska sztuka ludowa". 17,00 Transmisja ze Lwowa audycji dla chorych. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Muzyka lekka i taneczna. 19,20 „Książka rolnicza". 19,30 „Na widnokręgu". 19,45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20,00 Muzyka lekka w wyk. ork. P. R. 22,05 Koncert Chopinowski. 22,40 Feljet. p. t. „Serce Normandji". 23,00 Muzyka taneczna.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

OTRZYMAŁA PRACĘ

P. Jadwiga Wojciechowska, która za pośrednictwem „Ostat. Wiadomości" szukała zajęcia, może się zgłosić do p. Jadwigi Broch Spokojna 15.

BEZDOMNY DRUKARZ

50-letni drukarz po utracie pracy w zlikwidowanem przedsiębiorstwie, znalazł się bez środków do życia wraz z żoną i małoletniemi dziećmi. Przed kilku tygodniami wyrokiem eksmisyjnym nieszczęśliwi zostali pozbawieni dachu nad głową. Drukarz błaga o pracę, jest gotów przyjąć jakiekolwiek zresztą zajęcie. Ludwik M. 626

ŚLUSARZ, OJCIEC CZWORGA DZIECI

Ślusarz — fachowiec, po 30 latach pracy znalazł się na bruku naskutek zamknięcia fabryki. Ma na utrzymaniu chorą żonę i czworo drobnych dzieci. Błaga o pracę. Wacław Z. 627

OJCIEC I MATKA BEZ PRACY

Rodzina zredukowanego robotnika fabrycznego znajduje się w nędzy bez środków do życia. Utraciła również pracę żona szpularka-trykociarka. Dzieci są głodne. Nieszczęśliwi rodzice błagają o pracę. Oferty dla Władysława P. 624.

PORZUCONA MATKA

Porzucona matka z trzyletnią dobrze rozwiniętą i bardzo grzeczną córeczką, młoda, silna i bardzo pracowita, poszukuje zajęcia za skromne wynagrodzenie i przygarnięcie jej wraz z dzieckiem. Potrafi doskonale gotować, sprzątać, pięknie pierze. Łaskawe oferty dla Eugenji R 304

MOGĘ ZŁOŻYĆ 1000 ZŁ. KAUCJI

Z zawodu robotnik — ciągacz drutu — były ekspedytor prosi o pracę. Może złożyć kaucję do tysiąca złotych. Lucjan F. 625

POMOCNICA DOMOWA

Samodzielna pomocnica domowa z dobremi świadectwami, poszukuje zajęcia. Łaskawe oferty dla Bronisławy P.

UBRANIE UMOŻLIWI OTRZYMANIE PRACY

Nieślubna matka znajduje się w skrajnej nędzy wraz z swojem maleństwem. Brak odzienia uniemożliwia jej poszukiwanie zajęcia. Ze łzami w oczach prosi o jakie stare ubranie. Łaskawe ofiary dla Ady z Żoliborza.

PROŚBA STARUSZKI

Staruszka błaga o pomoc. Ma wnuczka sierotę chorego na gruźlicę i 26-letniego syna jedynaka bez pracy. Wszyscy troje przymierają głodem. Może ktoś da zajęcie synowi lub jaką ofiarę pieniężną na leczenie dziecka. Zgłoszenia dla Bronisławy R. 623

BUCHALTER

Rutynowany buchalter z 9-letnią praktyką, gorąco prosi o pracę. Łaskawe oferty dla Zygmunta P. 629

MŁODA NIESZCZĘŚLIWA MATKA

21-letnia matka dwojga dzieci, żona zredukowanego urzędnika, błaga o pomoc. Mieszka razem z matką — wdową, kobietą schorowaną i trojgiem [illegible] rodzeństwa. Dajcie jak[illegible] zajęcie mężowi, ofiarujcie stare odzienie dla dzieci, z których spadają już ostatnie łachmany. Marja W. 628

ZAJMIE SIĘ MELDUNKAMI

Sierota, mająca na utrzymaniu starego ojca i dwóch braciszków gorąco prosi o zajęcie. Ukończyła 4 klasy gimnazjum i kursy buchalteryjno - handlowe. Może prowadzić meldunki mieszkaniowe. Hanka W-na. 604

MURARZ, OJCIEC 6-GA DZIECI

Murarz, wykonujący jednocześnie roboty malarskie, od 3 lat nie ma stałego zajęcia; ostatnio zupełnie pozbawiony pracy, cierpi głód wraz z żoną i 6-ciorgiem dzieci. Posiada dobre referencje. Błaga o zarobek. Stanisław S. 605

ŻONA I DZIECI OSŁABŁY Z NĘDZY

Zredukowany urzędnik - buchalter głoduje. Jego żona osłabła z nędzy, dzieci zupełnie osłabione. Błaga o jakiekolwiek zajęcie. Tadeusz Ch. 606

CHORA ŻONA I GŁODNE DZIECKO

Biuralista - bezrobotny w ostatniej rozpaczy zwraca się z błaganiem do Czytelników o udzielenie mu zajęcia. Żona chora na płuca, dziecko głodne. Włodzimierz z Żyrardowa. 607

PRACOWNIK BIUROWY

Zredukowany pracownik biurowy, posiadający świetne świadectwa i referencje, prosi o pracę. Kazimierz G. 608

PISZE BIEGLE NA MASZYNIE

Młody, bardzo zdolny po ukończeniu Szkoły Handlowej prosi gorąco o pracę. Pisze bardzo biegle na maszynie. Jerzy J. 609

O JAKIEKOLWIEK ZAJĘCIE DLA MĘŻA LUB ŻONY

Bezrobotny błaga o jakiekolwiek zajęcie dla siebie lub żony — bardzo pracowitej. Jan Wor-k 610

ZAWODOWA PIELĘGNIARKA

Porzucona przez męża — znajduje się bez środków do życia, bez dachu nad głową. Błaga o zajęcie pomocnicy domowej lub pielęgniarki do osoby chorej (dawniej była zawodową pielęgniarką). Łaskawe oferty dla Janiny B. 611

STOLARZ, OJCIEC LICZNEJ RODZINY

50-letni stolarz, doskonały rzemieślnik, mający na utrzymaniu liczną rodzinę błaga o pracę F. R. 612

NIE MA ZA CO NAKARMIĆ DZIECKA

Młoda matka popada w rozpacz nie mając za co nakarmić swego dziecięcia. Błaga o pracę. Janina K. 509

Tragedja małego księcia Rumunji Michała

Dzieje namiętnej miłości i wygnania jego matki

Ta niespodzianka wywarła wielki wpływ na króla. Jego miłość własna została zraniona, porzucona żona staje się znów dla niego kobietą. Pożąda tej, która ma należeć do innego. Karol sam przybywa razem z synkiem do księżnej Heleny.

— Michałku — mówi do chłopca, — uproś matkę, by do nas wróciła.

Znowu świta jaśniejsza przyszłość dla Heleny. Płacze z radości, tuląc do siebie syna. Karol całuje żonę i rozpoczyna oficjalne układy, by pogodzić się z żoną.

Jak grom z jasnego nieba gruchnęła wieść: Magda Lupescu przyjechała z Paryża i pojawiła się w Bukareszcie. Widziano ją w kawiarni! Prasa drukuje nową wiadomość — jeszcze sensacyjniejszą. Magda Lupesco została przyjęta w pałacu!

W tym czasie mały książę Michał choruje na dyfteryt. Życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Księżna Helena nie odstępuje od jego łóżeczka. Spędza przy majaczącym w gorączce długie nieprzespane noce. Nie interesuje się niczem. Król widzi żonę nieubraną, nieuczesaną, bladą, z podkrążonemi oczyma. Gaśnie jego chwilowa namiętność do niej, tem bardziej, że w sali tronowej, na poręczy przesiaduje Magda. Jest piękna, kołysze swobodnie nogami. Nie okazuje szacunku królowi, przecież to jej kochanek, który tak często żebrał o pieszczotę!

Magda Lupescu przez cały czas przebywała w Paryżu. Chciała połączenia króla z żoną, wiedziała, że tego wymagają względy polityczne, pragnęła dla swego królewskiego kochanka silnej władzy. Przyjechała na wieść, że król jest zazdrosny o miłość żony do jakiegoś oficera. Tej zazdrości się Magda Lupescu zlękła, zareagowała więc jak kobieta: stanęła do walki o uczucie monarchy i zwyciężyła.

Książę Michał wyzdrowiał, księżniczka Helena odetchnęła. Sądziła, że odpocznie teraz przy boku męża, wierzyła, że zbliży ich do siebie przeżycie choroby dziecka.

Król Karol nie ma czasu dla żony. Czekającej na widzenie z mężem, dygnitarz wręcza nakaz natychmiastowego opuszczenia ojczyzny i udania się do Belgradu.

Z okazji wyzdrowienia księcia Michała zostaje urządzona parada wojskowa. Książę Michał ma wystąpić publicznie. Jest osłabiony chorobą i słania się na nogach. Wydziedziczona matka, nie zważając na nic, wraca do Rumunji, chce być świadkiem sukcesów syna. Kiedy po skończonej uroczystości czeka przed bramą pałacu na Michała i nerwowo rzuca się ku chłopcu, by uściskać jedynaka, zostaje brutalnie odepchnięta. Michała szybko uprowadza świta. W oczach dziecka błyszczą łzy.

Tej nocy mały Michał dostaje znów gorączki i rozpaczliwie wzywa matki. Nieubłagany jest jednak wyrok króla: przed nieszczęśliwą Heleną na zawsze zamknęły się granice Rumunji.

Dotychczas Helena cieszyła się poparciem partji liberalnej, ale i ta odwróciła się od niej. Król zmienił kurs swojej polityki. Lupescu wywiera na niego wpływ. Partja liberalna nawiązuje kontakt z oficjalną kochanką króla, bo ta kieruje obecnie machinacjami politycznemi.

Księżna Marja osiedliła się w Anglji, jako spokrewniona z angielską rodziną królewską i zrezygnowała z tytułu królowej. Książę Michał pozostał przy ojcu. Długo musiała Magda Lupescu zabiegać o względy następcy tronu. Książę Michał ma już 11 lat i wszystko rozumie. Ojciec nakazał mu być grzecznym i uprzejmym dla Pani Lupescu. Magda Lupescu obdarowoju chłopca wspaniałemi prezentami i chce mu zastąpić matkę. Nic jednak nie zdoła w sercu chłopca zatrzeć pamięci matki. Nie wolno mu pisywać, ani otrzymywać listów, czy prezentów od matki.

Mały Michał nie jest szczęśliwy. Raz do roku w dniu imienin matki otrzymał od ojca pozwolenie na wyjazd do niej. Przed kilku tygodniami Michał został w asyście świty zawieziony do Londynu. Obiecano mu, że spędzi 6 tygodni razem z matką. Chłopiec śmiał się z radości, ale ojciec spojrzał surowo: nie wolno mu okazywać, jak bardzo pragnie zobaczyć swoją mateczkę.

Na dworcu czekała księżna Marja. Specjalny wagon przywiózł jej syna. Rzuciła się ku niemu ze łzami radości w oczach. Mały Michał wolno zstępował ze stopni wagonu. Otrzymał polecenie, by zachowywać się spokojnie. Dopiero, gdy znaleźli się w zamkniętem aucie we dwoje, zarzucił jej ręce na szyję.

Matka wymogła prośbami, by pozwolono Michałowi zamieszkać u niej, w Dower. Przez cztery dni byli ze sobą szczęśliwi. Mały książę opowiadał matce o polowaniach, paradach i uroczystościach, w jakich bierze udział. Księżna Helena zapytała chłopca, czy nie używa już zegarka, jaki mu podarowała, a chłopczyk odpowiedział ze smutkiem w oczach:

— Zginął mi ten zegarek od ciebie; wtedy „tatusia pani" (tak mały Michał nazywa panią Lupescu) podarowała mi ten chronometr.

I chłopiec pokazał drżącej matce złote cacko, wysadzane brylancikami.

Książę Karol nie dotrzymał swojej obietnicy, że chłopiec spędzi 6 tygodni z matką. Po czterech dniach niezmąconego szczęścia matki i syna w domu ks. Heleny zjawili się królewscy kurjerzy z rozkazem zabrania księcia Michała.

W porcie angielskim nastąpiło pożegnanie matki z dzieckiem. Ks. Helenę dławiły łzy.

— Nie płacz, mamusiu, — pocieszał ją książę, — postaram się do ciebie zatelefonować. — Głos chłopca nagle się załamał.

— Ja wiem, — dokończył — że oni mnie nie pozwolą.

Ręką przycisnął ubranie na piersiach, gdzie pod koszulą kryje piękny medaljon z podobizną matki: „Tego mi wydrzeć nie zdołają..."

Mały książę Michał powrócił do ojczyzny. Ledwie wypoczął po długiej, męczącej podróży, musiał ukazać się narodowi. Stojąc obok pani Lupescu, która trzymała mu rękę na ramieniu, rozsyłał wokoło uśmiechy i dziękował za serdeczne powitanie.

Przyszły król, nawet, gdy ma lat jedenaście, musi umieć pokazywać światu twarz pogodną, nawet wtedy, gdy w sercu kryje rozpacz i tęsknotę.

Eg.

Akt oskarżenia przeciwko Blachowskiemu

o zabójstwo Koehlera, dyrektora Zakładów Zyrardowskich

STRZAŁY NA ULICY

Dnia 26 kwietnia do przechodzącego ul. Mazowiecką naczelnego dyrektora Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich, Gastona Koehler-Badin'a, podszedł b. urzędnik Juljan Blachowski, po krótkiej wymianie słów niespodziewanie wyjął rewolwer i strzelił dwa razy do Koehlera, raniąc go w lewę ramię i klatkę piersiową. Koehler przebiegł, słaniając się, na drugą stronę ulicy, gdzie upadł w bramie domu Nr. 1 i wkrótce skonał.

Blachowskiego zatrzymał zaraz po strzałach przechodzący ulicą p. Romocki. Nikt nie słyszał jednak przebiegu rozmowy zabójcy ze zmarłym. Blachowski przy zatrzymaniu nie stawiał żadnego oporu i na pierwsze wezwanie odrzucił rewolwer, był blady i zupełnie wyczerpany, robił wrażenie człowieka chorego, z ust czuć mu było alkohol.

Zapytany o powód zabójstwa wyjaśnił, iż zabity był naczelnym dyrektorem „Żyrardowa", następnie zaś oświadczył: „Musiałem to zrobić, nie sypiałem, zredukował mnie, nerwy nie wytrzymały"... Przechodnie oddali zatrzymanego w ręce nadbiegłego posterunkowego, który odwiózł go taksówką do Komisarjatu. W drodze Blachowski powiedział, iż między nim a zabitym „nie mogło być innego rozwiązania"...

PRZESZŁOŚĆ BLACHOWSKIEGO

Blachowski urodził się w r. 1890 w Warszawie. W roku 1908 został aresztowany pod zarzutem działalności niepodległościowej, jako członek Narodowego Związku Robotniczego. W maju 1909 r. sąd rosyjski skazał go na 6 lat katorgi oraz na dożywotnie osiedlenie na Syberji. Karę więzienia Blachowski odbył przeważnie w celi pojedyńczej, zakuty przez cały czas w kajdany nożne, a przez półtora roku nadto w kajdany ręczne; w lipcu 1913 r. rozpoczął odbywać karę zesłania w gub. Irkuckiej, gdzie przebywał aż do wybuchu rewolucji rosyjskiej. W połowie 1918 r. powrócił do kraju i zamieszkał w Żyrardowie. Wszystkie przejścia pozostawiły głębokie ślady w jego organiźmie i charakterze, odbijając się w szczególności na jego systemie nerwowym.

W roku 1915 — jeszcze w czasie pobytu na Syberji — Blachowski ożenił się z córką zesłańca politycznego; z małżeństwa tego miał dwoje dzieci — syna Stefana, lat 15 i córkę Marję lat 14.

Po przybyciu do Żyrardowa zajmował różne posady państwowe i prywatne, przyczem w lecie 1920 r. służył przez jakiś czas w wojsku. W czerwcu 1923 r., nie mogąc znaleźć zajęcia, wyjechał do północnej Francji w charakterze górnika; tam rozchorował się poważnie na zadawnione cierpienie żołądka i w sierpniu 1923 r. powrócił do Żyrardowa.

W październiku 1923 r. objął posadę biuralisty w Zakładach Żyrardowskich z pensją początkowo 21 zł., następnie zaś 36 zł. tygodniowo. W czerwcu 1927 r. przeniesiony został do biura głównego z pensją 200 zł., a potem 250 zł. miesięcznie, ponadto otrzymał wówczas służbowe mieszkanie 3-pokojowe z kuchnią.

Równocześnie w grudniu 1924 r. Blachowski został wybrany z ramienia PPS do Rady Miejskiej, w której przez cały czas kadencji, t. j. do końca 1927 r. zajmował stanowisko prezesa. Przy następnych wyborach do Rady kandydatura jego nie była wcale wystawiona. Po rozłamie w PPS w r. 1928 Blachowski zgłosił akces do grupy „dawnej frakcji rewolucyjnej".

NA TLE ROZPACZLIWEJ NĘDZY ŻYRARDOWA

Poczynając od 1927 r. dawało się dostrzec stopniowe załamanie duchowe Blachowskiego. Nieustanne kłopoty majątkowe, praca zawodowa i słabe zdrowie z jednej strony, a rozwinięta w wysokim stopniu nerwowość z drugiej, spowodowały — w związku z masowem bezrobociem w Żyrardowie i krytycznem położeniem gospodarczem całej niemal ludności miasta — stan rozstroju psychicznego Blachowskiego w postaci zniechęcenia i apatji. Zaniedbuje się coraz bardziej w pracy, nie przychodzi często do biura i wreszcie począł pić, przeciętnie raz na kilka tygodni przez parę dni.

Zarząd Zakładów, w osobie dyrektora administracyjnego, Jana Waśkiewicza, patrzył na te objawy stosunkowo pobłażliwie.

W lecie 1930 r. dyr. Jerzy Zaleski stwierdził, iż Blachowski często po kilka dni nie przychodzi do biura, a gdy już przychodzi, wówczas znajduje się w stanie podchmielonym. Lekarz fabryczny wydelegowany do mieszkania Blachowskiego, celem zbadania stanu jego zdrowia, nie zastał go w domu.

W listopadzie 1931 r., po samowolnem wyjściu Blachowskiego z biura wymówiono mu pracę z dniem 1 lutego 1932 r.

Otrzymał całą swoją należność, odprawę, gratyfikację i wkład z Kasy Przezorności, w łącznej sumie 2,158 zł. 86 gr.

Przy opuszczeniu posady Blachowski otrzymał zaświadczenie, iż został zwolniony jedynie z powodu redukcyj i że obowiązki swoje wypełniał należycie.

PAMIĘTNIK BLACHOWSKIEGO

Ciekawie wygląda dziennik-pamiętnik Blachowskiego, prowadzony od 22 marca 1928 r. do 30 października 1930 r. Blachowski myśli ciągle o wydostaniu się z obrzydliwego terenu Żyrardowa i chciałby znaleźć dla siebie inną posadę. Przyznaje, iż bywa często „rozdrażniony do niemożliwości" Wspomina swoją przeszłość, jako więźnia i zesłańca, notuje także, iż więzienie na Dzielnej jest obecnie właściwie „hotelem" w porównaniu ze starem z 1908 r.

BLACHOWSCY PRZED EKSMISJĄ Z ŻYRARDOWA

W pierwszej połowie lutego b.r. Blachowski przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy i wynajął małe mieszkanie przy ul. Kępnej. Większą część sumy otrzymanej z Kasy Przezorności oraz tytułem odprawy, wydał na odstępne i remont. Otrzymywał w tym czasie jako dawny więzień polityczny, zaopatrzenie z funduszów państwowych w sumie 125 zł. miesięcznie. Żona miała posadę w Żyrardowie, jako higjenistka szkolna, zarabiając około 200 zł. miesięcznie. Ponieważ codzienne dojeżdżanie do zajęcia było dla niej zbyt męczące, przeto po paru tygodniach zamieszkała w dawnem mieszkaniu w Żyrardowie, zjawiając się w Warszawie jedynie na koniec tygodnia. Blachowski robił tymczasem uporczywe starania o jakąś pracę zarobkową, ale bezskutecznie.

W kwietniu 1932 r. położenie Blachowskich skomplikowało się przez to, iż Dyrekcja Zakładów Żyrardowskich zażądała opróżnienia dawnego mieszkania służbowego, grożąc skierowaniem sprawy na drogę sądową. Prośba Blachowskiego o przydział innego, mniejszego lokalu, została odrzucona.

Sprawa ta podziałała bardzo przygnębiająco na Blachowskiego, zwłaszcza, iż już przedtem denerwowała go niemożność znalezienia dla siebie posady. Jak wynika z zeznań dzieci Blachowskiego i służącej był on w tym czasie silnie podrażniony, cierpiał na bezsenność, mało jadł, często leżał w łóżku, co jakiś czas pił i mało rozmawiał. W marcu i kwietniu leczył się w Kasie Chorych u lekarza chorób nerwowych.

KRYTYCZNEGO DNIA

Krytycznego dnia wyszedł z domu około 10-tej rano. Był w biurze Zarządu Zakładów przy ul. Traugutta Nr. 8, pytając się o urzędnika Frankowskiego; woźny oznajmił mu, iż ten wyjechał. Po godzinie zjawił się tam ponownie i, korzystając z przerwy obiadowej, wyszedł na miasto razem z urzędnikiem Kaplińskim, któremu zaproponował spotkanie się po obiedzie i wstąpienie „na kieliszek wódki". Na tem rozmowa skończyła się.

DLACZEGO ZABIŁ?

Przesłuchany w parę godzin po zabójstwie, przez prokuratora, Blachowski przyznał się do winy, oświadczając, iż z zamiarem pozbawienia życia Koehlera nosił się już od szeregu tygodni i że myśl o tem dręczyła go tak dalece, iż nie mógł sypiać po nocach.

Pobudki jego czynu były następujące: 1) pozbawienie go pracy i zapowiedź eksmisji z mieszkania w Żyrardowie, które było niezbędne żonie do zarobkowania, 2) aroganckie obchodzenie się dyrektora Koehlera ze wszystkiemi urzędnikami, 3) spowodowanie przez zmarłego ogólnej nędzy i bezrobocia w Żyrardowie.

Bezpośredni powód zbrodni określił Blachowski, jak następuje: Zobaczywszy Koehlera na ulicy, doszedł do niego z prośbą o pozostawienie mu jeszcze przez jakiś czas dawnego mieszkania służbowego, Koehler odpowiedział na to „precz", czy też „weg". Wówczas stracił panowanie nad sobą wyjął rewolwer i wystrzelił. Broń nosił zwykle przy sobie w kieszeni palta, przyczem kula zawsze znajdowała się w lufie. Koehlera spotkał przypadkiem i zupełnie nieoczekiwanie o audjencję w biurze nie starał się, gdyż zmarły nikogo w zasadzie nie przyjmował. Przed zajściem wstąpił do restauracji, wypił 5 — 6 kieliszków wódki i kilka „angielek" piwa.

U sędziego śledczego Blachowski przyznał się również do winy, jedynie cofnął poprzednie oświadczenie o noszeniu się przez czas dłuższy z zamiarem zabójstwa. Słowa te w czasie pierwszego przesłuchania przypisywał zdenerwowaniu.

Biegli lekarze psychjatrzy, zbadawszy oskarżonego, zaopinjowali, iż wykazuje on wzmożoną pobudliwość nerwową i wrażliwość uczuciową. W momencie do konania przestępstwa miał możność kierowania postępowaniem ograniczoną.

Od czego jest niedziela?

Poto mamy niedzielę, aby odpocząć po całotygodniowej pracy i nabrać sił do nowej harówki. Wolno nam w niedzielę nieco dłużej pospać, ale nie znów tak długo, aby się nie spóźnić do kościoła, gdzie trzeba dziękować Bogu, że nam łaskawie zezwolił dożyć do niedzieli w zdrowiu, i prosić o dalszą Jego łaskę. Po obiedzie należy iść na spacer, ale też nie bawić tam znów tak długo, aby się nie spóźnić do teatru Artystów (Karowa 18), gdzie już o godz. 8 wiecz. zaczyna się przedstawienie prześlicznej sztuki ze śpiewami i tańcami p. t. „Krakowiacy i górale". Bilety już od 50 gr. Bez tego teatru — to... żadna niedziela.

Październik
24
PONIEDZIAŁEK
Rafała arch.

Wsch. sł. g. 6·11 — Zach. sł. g. 16·31

Przepowiednie astrologiczne.

Korzystne wpływy dla spraw osobistych, oraz zawodowych, jak również w miłości i przyjaźni.

W sprawach sercowych szukać poparcia osób starszych.

Potworna zbrodnia w Łagiewnikach

W Łagienikach na Górnym Śląsku zdarzył się wypadek, który wywołał wzburzenie wśród ludności. Po wyjściu z kościoła pomiędzy 13-letnim Henrykiem Wiaterkiem a 12-letnim Jerzym Woźnym wynikła kłótnia, która wkrótce zamieniła się w bójkę. Wiaterek, mimo, że był starszy widział przewagę swego przeciwnika, wobec czego zaczął uciekać w stronę huty „Hubertus". Tutaj schował się w sieni jednego z domów. Woźny, pędząc za nim, wpadł do sieni i wbił mu w plecy nóż po samą rękojeść. Wiaterek padł zalany krwią. 12-letni morderca, widząc skutki swego czynu, zbiegł i do tej pory nie można go znaleźć. Wiaterka w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala gdzie nazajutrz zmarł.

Samobójstwo sierżanta.

Sierżant sądu wojskowego 33-letni Karol Kungel zam. w Warszawie, powrócił wczoraj o godz. 2 popoł. do domu. Między sierżantem a jego żoną Stefanją wybuchła kłótnia o 20 zł., które zginęły z mieszkania.

Wzburzony Rungel wybiegł na schody i strzelił sobie z rewolweru w okolicę serca.

Desperata w stanie bardzo ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala Ujazdowskiego.

Dlaczego nafta jest droga?

Bo dyrektorzy biorą 20 tys. miesięcznie!

Kartel naftowy pobiera za litr nafty 61 groszy i broni się przed wszelką zniżką, twierdząc, że nie może cen obniżyć.

Ale jednocześnie tenże kartel „może" co innego.

Oto na czele biura kartelowego stoi trzech dyrektorów. Naczelny dyrektor pobiera rocznie jak informują 120 tys. zł. pensji, a ponadto „tantjena" jaką otrzymał za rok, wyniosła drugie 120 tys. złotych.

A więc ćwierć miljona rocznie i to na czysto, bo kartel płaci podatki nawet za pana naczelnego dyrektora.

Płaci mu także w razie wyjazdów koszty podróży i djety w sumie 250 zł. dziennie.

Jeden zastępca naczelnego dyrektora pobiera 8 tys. zł. miesięcznie, a drugi 6 tys. zł. miesięcznie, no i tantjety, djety i t. p.

Kto za to wszystko płaci?

A no my — konsumenci!!!

Kursy rzemieślnicze.

Dyrekcja Muzeum Przemysłowego i Woj. Instytutu Rzem. Przemysłowego w Krakowie zawiadamia, że do dnia 22 bm. przyjmuje zgłoszenia na kursy: stolarski, dla metalowców, rysunków budowlanych, galanterji skórniczej, farbiarski, trykotarstwa maszynowego, bieliźniarstwa i modniarstwa.

Zgłoszenia i informacje w Dyrekcji Muzeum i Instytutu ul. Smoleńsk 9.

KRONIKA KRAKOWA

Tajemniczy trup na torze kolej. w Krakowie

Wczoraj po przejściu pociągu który wyjeżdżał z Krakowa o godz. 23.45 w stronę Lwowa znaleziono na torach kolejowych w odległości 2,7 klm. tj. między ulicą Dąbrowskiego a Płaszowską przecięte przecięte przez pół zwłoki mężczyzny o wyglądzie robotnika. lat około 35, wzrostu średniego, blondyna, ubranego w ciemną marynarkę, popielatą kamizelkę i także spodnie. Z braku jakichkolwiek dowodów tożsamości ani też przyczyny śmierci narazie nie ustalono. Wszystkich, którzy mogliby zapodać bliższe dane co do tożsamości osoby, uprasza zgłosić się w V. Kom. P. P. w Podgórzu ul. Józefińska 14.

Groźny bandyta strzelał do policji

Z końcem r. 1930 dyżurny na stacji kolej. Rytro ad N. Sącz zauważył w pociągu, zdążającym do N. Sącza 3 podejrzanych osobników.

Po odjeździe pociągu, dyżurny ruchu zawiadomił o swem spostrzeżeniu policję w N. Sączu. Zanim przybyła policja, pociąg nadjechał, wobec czego kasjer, dobrawszy sobie urzędnika do pomocy, udał się do ostatniego wagonu, aby zaaresztować podejrzanych pasażerów.

Na widok nadchodzących, dwóch opryszków zbiegło. Aresztowano tylko jednego. Był nim groźny bandyta Jan Klimek z N. Sącza, grasujący w tamtejszym powiecie,

Klimek nie stawiał oporu i pozwolił się prowadzić do urzędu ruchu. Gdy uszli parę kroków, bandyta wyciągnął rewolwer i steroryzowawszy urzędników przeskoczył przez parkan i zbiegł.

W międzyczasie policja otrzymała wiadomość, że w nocy przed opisanem zajściem, dokonano włamania do tartaku, gdzie rozpruto rakiem kasę i skradziono kilkanaście tysięcy koron cz.

Wyszły na jaw jeszcze inne kradzieże, których dokonała banda Klimka w Muszynie i Krynicy, policja odkryła kryjówkę, w której ukrywał się bandyta. Zarządzono nocną obławę i otoczono melinę złodziejską policją. Zbudzony ze snu bandyta, zdążył wyskoczyć przez okno, dając dwa strzały rewolwerowe do policjantów. Policja odpowiedziała gęstemi strzałami. Klimek, widząc, że nie zdoła ujść odrzucił broń i pozwolił zakuć się w kajdany.

Za te czyny odpowiadał Klimek przed Sądem karnym w N. Sączu, który skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Od tego wyroku apelował Klimek. Onegdaj odbyła się przed Trybunałem Sądu Apelacyjnego w Krakowie rozprawa, której przewodniczył wiceprezes s. a. dr. Potępa. Skazanego zastępował adw. krakowski dr. Józef Frommer.

Po naradzie, Trybunał zniżył Klimkowi karę na 7 lat więzienia bez obostrzeń. Obrona zapowiadała wniesienie skargi kasacyjnej.

Jak kupiec krakowski wpadł w sidła oszusta

Do Dzęstochowy przybył z Krakowa M. Zimmetbaum, kupiec. Na ulicy podszedł do niego jakiś o bardzo nędznym wyglądzie osobnik, trzymający w ręku skrzyneczkę i zapytał, czy pan Z. nie jedzie do Łodzi. Tak istotnie było.

P. Z. zainteresował się owym biedakiem, a zdjęty litością, kazał mu podać obiad, a ponadto pożyczył mu swego futra, sam pozostając w jesionce.

Pod wieczór nastąpiło rozstanie z tem, że Z. spotka towarzysza podróży, który mu zdążył opowiedzieć nader romantyczną historję swego życia, na stacji, a narazie w zastaw za futro Z. wziął od owego osobnika skrzyneczkę.

Jakież było jego przerażenie kiedy ani rankiem, ani później nie mógł znaleźć owego biedaka, a w pozostawionej przez niego skrzynce znalazł jedynie kwit z zamówieniami firmy portretowej oraz kilka fotografji.

Straszny wypadek na boisku Cracovii

Onegdaj odbywał się trening motocyklowy, w czasie którego zostało kilka osób rannych.

I tak na boisku Cracovii zderzył się jadący motocyklem Ksawery Stankiewicz, student politechniki, lat 23, z drugim motocyklem i doznał licznych kontuzyj na twarzy, rękach i nodze lewej. W czasie wypadku został raniony jeden z widzów, a to Maksymiljan Filt, kupiec, lat 35 liczący. Lekarz pogotowia stwierdził u niego okalecze nia ręki prawej. Również pogotowie udzieliło pomocy Józefowi Lewandowskiemu, lat 29, woźnemu, który raniony został w okolicy stawu łokciowego u prawej ręki.

Stankiewicza i Filta przewieziono na chirurgję, zaś Lewandowskiego oddano opiece domowej.

Krwawa bójka w Kobierzynie

Wczoraj wieczorem powstała bójka na ul. Kobierzyńskiej za rogatką na tle osobistych porachunków między Teofilem Smolakiem lat 18, a Gęckowem Stanisławem, lat 17, obaj zam. Kobierzyńska przyczem Smolak został przebity nożem w okolicę klatki piersiowej. Wezwany lekarz pogotowia zabrał go do szpitala św. Łazarza. Gęckową po przeprowadzeniu dochodzeń pozostawiono na wolnej stopie.

Rozprawa o kazirodztwo

Na sesji wyjazdowej Sądu okręgowego, wydziału karnego odbyła się onegdaj w Bochni sensacyjna rozprawa o shańbienie, uwiedzenie do nierządu i kazirodztwo. W szczególności akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu J. I. z Niepołomic, że w latach 1926 i 1927 nadużył cielesnie córkę swą H. I., liczącą niżej lat 14 oraz uwiódł ją do nierządu. Ponadto oskarżono J. I. oraz oskarżoną H. I. o to, że w latach 1929 do 1932 r, jako ojciec i córka dopuszczali się kazirodztwa.

Ze względu na drastyczne momenty Sąd zarządził tajność rozprawy, poczem przesłuchał oskarżonych i świadków.

Oskarżona H. I. przyznała się do kazirodztwa, tłumacząc się nieświadomością, natomiast oskarżony J. I. nie przyznał się do winy, tłumacząc się, że oskarżenie zostało dokonane przez córkę i zięcia z zemsty, że nie chciał jej dać posagu w żądanej wysokości.

Na wniosek obrońcy oskarżonego J. I. Sąd dopuścił szereg świadków na stwierdzenie, że oskarżony jest niewinny i oskarżenie przez córkę i zięcia jest jedynie szantażem, mającem na celu wymuszenie od ojca pieniędzy.

Sąd, mimo sprzeciwu Prokuratora, dowód z tych świadków dopuścił i w tym celu odroczył rozprawę, która odbędzie się w Sądzie okręgowym w Krakowie.

Rozprawie przewodniczył Sędzia Czerny, oskarżał Prok. Boryczko, bronił adw. Dr. Pleszowski.

Gracz zabity na meczu piłki nożnej

Z Richmond (Anglja) donoszą o tragicznym wypadku, jaki miał miejsce na meczu piłki nożnej. 21-letni John Wnods, znany w Anglji ze znakomitych „główek" i popularnie zwany „człowiekiem o żelaznej czaszce", odbijając głową niezwykle ostrą piłkę, padł nieprzytomny i w dwie godziny później zmarł.

REPERTUAR TEATRU
IM. J. SŁOWACKIEGO.

Egipska pszenica.

TEATR BAGATELA

Bagatela: Przez dziurkę od klucza.

REPERTUAR KIN.

Atlantic: Pociąg samobójców
Promień: Indyjski Grobowiec
Słońce: Dwaj malcy
Swit: Wyspa tajemnic
Sztuka: Zabójstwo o świcie
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Adrja: Ułani, Ułani
Apollo: Kochaj mnie dziś.

Radjo

G. 11.85 Sygnał czasu, 12.10 Płyty gram., 15.40 Komunikat gospodarczy, 15.55 Przegląd komunikacyjny, 16.00 Płyty gram., 17.00 Koncert kameralny, 18.00 Muzyka lekka, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Feljeton, 20.00 Transm. z Warsz., wiadomości sport., 22.00 Skrzynka pocztowo-techn., 22.15 Muzyka taneczna, 22.55 Wiadomości bieżące, 23.00 Muzyka taneczna.

Dyżurne apteki:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29-go Listopada 5, Dietlowska 76, Plac Zgody 18.

Zabójstwo z zemsty na tle majątkowem.

Z Wielunia donoszą:

Między rodzinami Pietrasów i Blaszczyków we wsi Żdżary dochodziło często do nieporozumień na tle majątkowem. Wreszcie Konrad Blaszczyk postanowił zemścić się. Wziął do pomocy swego rówieśnika Romana Pichlę i zaczail się z fuzją w krzakach przydrożnych, oczekując tam na mającą wracać wieczorem do domu córkę Pietrasów. Kiedy Pietrasówna nadeszła, Blaszczyk strzelił i zranił ją niebezpiecznie. Pietrasówna po przewiezieniu do szpitala zmarła.

W obecności narzeczonego usiłowała popełnić samobójstwo

Przy ul. Lipińskiego 28 we Lwowie, wydarzył się niezwykły wypadek. Do zamieszkałego tam p. B. F. przyszła 20-letnia studentka Flora Sternówna z Drohobycza. Sternówna czyniła wyrzuty p. F., że ją zdradza i gdy znalazła się z nim na schodach dobiegła do okna i z wysokości 3-go piętra usiłowała wyskoczyć na bruk podwórza. Pan F. w porę zatrzymał swą narzeczoną.

Straszny wypadek w Podgórzu

Wczoraj popołudniu bawił się na Krzemionkach w Podgórzu 8-letni chłopiec Staś Jędrzejowski. W pewnej chwili Staś chodząc po skałachześlizgnął się i spadł ze skały, doznając złamania podstawy czaszki.

Wezwane pogotowie ratunkowe w groźnym stanie przewiozło nieszczęśliwego chłopca na klinikę chirurgiczną szpitala św. Łazarza.

Cudowne uzdrowienie.

Z miejscowości Desio we Włoszech donoszą o cudownem uzdrowieniu pewnej ciężko chorej kobiety, która już od przeszło 10 miesięcy straciła mowę. Cud nastąpił w czasie niedzielnej Mszy św. Uzdrowiona kobieta przypisuje te zdarzenie błog. Don Bosko, do którego modliła się p lno głębokiej wiary, że jej prośby wysłucha. Fakt ten został zanotowany i był przedstawiony w przyszłym procesie kanonizacyjnym Don Bosco.

Miejscowość Desio jest miejscem urodzenia Ojca św. Piusa XI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 30 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2